

Kiepskie szkoły dla całego świata!

Autor: **Mike Reid**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Anna Kot**

Podczas szczytu ONZ w 2000 r. rządzący z całego świata ustanowili wspólny cel — zapisać każde dziecko na ziemi do szkoły podstawowej do 2015 r. Jednakże ta szczytna idea nie wspomina nic o jakości szkolnictwa. Dzieci miałyby pójść do szkół, których program jest ogólnie zatwierdzany przez rząd — bez względu na to, w jaki sposób przeprowadzane są lekcje.

Sprawozdania agendy ONZ Edukacja dla Wszystkich (*Education for All*) są pełne pomysłów na przyciągnięcie dzieci z krajów trzeciego świata do szkoły. To między innymi: edukacja opłacana z podatków (zazwyczaj przez podatników bogatszych państw), darmowe jedzenie i leki dla uczniów, którzy uczęszczają do szkoły, a także płacenie rodzicom za obecność dzieci w szkole.

Jednak czy tacy uczniowie, którzy poświęcają więcej czasu na naukę, ostatecznie zdobywają więcej wiedzy? Abdul Latif Jameel z MIT donosi, że „Kilka programów zaopatrujących uczniów w różne dobra — począwszy od darmowych leków przeciwko insektom aż po darmowe posiłki — poskutkowało zwiększoną obecnością na lekcjach. Nie poprawiły się tam jednak wyniki uczniów”.

Inicjatywa *Fast Track* Edukacji dla Wszystkich przyznaje, że

W prawie wszystkich krajach rozwijających się poziom wykształcenia, jakie zdobywa się w szkołach, jest szokująco niski. W wielu krajach o niskich dochodach uczniowie nie uczą się praktycznie niczego i koniec końców pozostają dalej analfabetami.

Ponieważ sytuacja jest tak kiepska, Jameel wzywa do poprawy w obszarze „regularnej obecności nauczycieli”.

Publiczna edukacja na Zachodzie to powoli degenerująca się katastrofa. Teraz wygląda na to, że eksportujemy ją w pozostałe zakątki świata.

Kluczowy błąd

„Błędne przekonanie — jak mówi największy libertarianin Murray Rothbard — [czyli] pomylenie formalnej edukacji z kształceniem ogólnym” wprowadziło w błąd wiele międzynarodowych organizacji zajmujących się oświatą.

Obietnica wykształcenia każdego dziecka — z każdej kultury — w ramach szkoły podstawowej jest jak obiecywanie odziania każdego dziecka — w każdym klimacie — gdy damy mu tylko płaszcz.

Aż do niedawna prawie wszystkie dzieci uczyły się przydatnych w życiu umiejętności poza szkołą. Tak naprawdę obserwacja i dołączanie się do czynności dorosłych wystarczało. Rothbard, jeżeli chodzi o edukację amerykańską, pisze:

Edukacja to proces uczenia się przez całe życie. Odbywa się nie tylko w szkole, ale we wszystkich dziedzinach życia. Dziecko staje się wykształcone poprzez zabawę, słuchanie rodziców lub przyjaciół, czytanie gazet lub pracowanie.

Bezpośredni koszt alternatywny pobytu dziecka w szkole zamiast na farmie lub w fabryce, ma być zrównoważony przez darmowe leki i posiłki w szkole proponowane przez Edukację dla Wszystkich. Tutaj brany jest pod uwagę wkład pracy dziecka do rodzinnego budżetu. A co z wpływem pracy na edukację dziecka? Z kosztem alternatywnym kształcenia?

Jeżeli uczniowie zdobywają niewiele wiedzy i kończą szkoły jako praktycznie analfabeci, a obecność nie przekłada się na prawdziwą edukację i jeżeli czasami nauczyciele nie kłopotzą się, aby przyjść na zajęcia, to być może rodzice i dzieci po prostu czują, że więcej zyskają poza szkolnymi murami.

Niestety koszt alternatywny kształcenia nie zostaje wychwycony przez radary globalnych filantropów-pedagogów. Jameel mówi jedynie o

Złożonej relacji między poziomem szkoły a obecnością. Można się spodziewać, że rodziny będą chętniej ponosiły koszty edukacji takie jak chesne, mundurki szkolne czy stracony dochód w zamian za kształcenie na dobrym poziomie. Nie wiadomo jednak, dlaczego dzieci z biednych rodzin nie chodzą do szkoły. Nie wiadomo także, jak zwiększyć partycypację w szkołach. Jeżeli

praca dziecka ma zasadniczy wpływ na dobrobyt rodziny, to trudno będzie przyciągnąć ich więcej do szkół.

Nikt nie wspomina o tym, ile dziecko uczy się poza szkolnymi murami. Dlatego póki co, założmy, że szkolnictwo to jedyna prawdziwa edukacja i że żadne kształcenie nie odbywa się poza szkołą.

Przy takiej hipotezie umysły dzieci nie tylko nic nie zyskują z dnia spędzonego w domu lub w buszu, ale także większość rodziców z krajów trzeciego świata jest również niewykształconych — to zamroczone dzikusy z głowami pełnymi bzdur.

Dlatego dla naszych miłosiernych pedagogicznych władców oddalenie dzieci od swoich rodziców i wsadzenie ich do szkół ma sens. Mimo że, jak przyznaje Edukacja dla Wszystkich:

W niektórych państwach prawie każdy aspekt systemu szkolnego jest niedoskonały, m.in. infrastruktura, materiały dydaktyczne, kwalifikacje i dostępność nauczycieli, brak zadań domowych oraz brak bodźców do podniesienia wyników nauczania.

Posłuszeństwo dla wszystkich

Jeżeli dzieci w swoich tradycyjnych kulturach nie zdobywają wiedzy ani dla pracy i zabawy, ani aby umieć czytać i liczyć, to po co uczęszczają do tych beznadziejnych szkół? Czego właściwie tam się uczą? *Posłuszeństwa.*

Państwo tak silnie ingeruje i nadzoruje szkolnictwo, że dzieciom wpaja się narzuconą przez rząd tożsamość. Dlatego testy przeprowadzane są w języku narodowym, a historia przedstawiana i zapamiętywana jest wyłącznie w wersji zaakceptowanej „z góry”.

Jak dudy nadmiesz, tak grają. Dopóki wydobywającym się dźwiękiem będzie dziecięcy chór śpiewający hymn narodowy, dopóty państwo będzie starało się dopasowywać program szkolny do lokalnych kultur.

Rothbard pisze o

Świadomym schemacie przymuszania mas ludności do formy pożądanej przez establishment. Nieposłuszne mniejszości naciska się, aby poddały się większości. Wyraźnie zaznaczone

posłuszeństwo aparatowi państwowemu jest wpojone wszystkim obywatelom jako najważniejsza cnota obywatelska.

Niektórzy mają nadzieję, że siła państwa jest równoważona przez wpływ międzynarodowych organizacji pomocowych wspierających szkolnictwo. A co owe organizacje chciałyby wpoić dzieciom? Popatrzmy, co Edukacja dla Wszystkich w swoim corocznym raporcie uważa za największą korzyść szkolnictwa:

Edukacja odgrywa kluczową rolę we wspieraniu krajowego i międzynarodowego poparcia dla ponadnarodowych organizacji, które są potrzebne, by rozwiązywać problemy takie jak finanse, handel, bezpieczeństwo i środowisko.

To znaczy, że dzieci po edukacji w szkołach finansowanych przez międzynarodowe organizacje będą zapewne popierały inne działania tych organizacji. Jeżeli nawet uwierzmy, iż „ponadnarodowe organizacje” są niezbędne dla finansów, handlu itd., czy nie jest niepokojącym fakt, że jedną z zalet szkoły fundowanej przez ONZ ma być poparcie dla wszystkich działań ONZ?

Sukces w szkole zależy od aprobaty ze strony nauczycieli — bez względu na to, czy państwo lub organizacje pozarządowe są fundatorami. Wyznacznikiem zadowolenia nauczyciela z ucznia są stopnie. Nagradzanie innowacyjności należy do rzadkości, nagradzanie buntu nie zdarza się nigdy. To doskonały grunt dla państwa totalnego, w którym policja i urzędnicy ustalają zasady dla wszystkich, a słuchanie ich rozkazów jest jedynym sposobem na odniesienie sukcesu.

W świecie wolnego rynku sukces odnosimy wtedy, gdy robimy coś, czego nikt inny nie mógł wykonać. To poniesienie ryzyka, widzenie czegoś ponad/poza i przekonywanie innych do swoich pomysłów — a nie trzymanie się kurczowo każdego słowa wypowiedzianego przez łaskawe władze.

W rzeczywistości w wielu biedniejszych krajach jedyną pracą biurową (a tylko do takiej jest potrzebne wykształcenie) jest praca dla rządu lub dla międzynarodowych organizacji pozarządowych.. Dlatego wszystkie dzieci, którym uda się skończyć szkołę, przeprowadzają się do stolicy, gdzie piszą sprawozdania o znaczeniu finansowania szkół przez organizacje międzynarodowe.

Ci, którym nie udało się zdobyć dyplomu, wracają z powrotem na farmy i do fabryk. Stracili wiele lat na naukę, która często nic nie zmienia w ich życiu.

Ale urzędnicy nie widzą w tym żadnego problemu ani straty, ponieważ sądzą, że w swoich tradycyjnych kulturach dzieci i tak nie nauczyłyby się niczego.

Uwolnij swój umysł

Na pewno dla wielu dzieci wykształcenie przyniosłoby znaczące korzyści. Niestety nie mogą z niej skorzystać z powodu wojen, przymusowej prostytucji czy biedy. Programy Edukacji dla Wszystkich, dzięki którym kształcenie ma być bardziej dostępne, mogłoby mieć pozytywny wpływ na życie tych dzieci.

Ale zamiast skupiać się na sztuczkach, które miałyby przyciągnąć dzieci do państwowych klas, pedagodzy powinni zwrócić uwagę na rzeczy, których chcą się nauczyć uczniowie i w których naukę rodzice chcieliby zainwestować.

Jest to niemożliwe do osiągnięcia, dopóki nie przerwiemy łańcucha łączącego rząd i edukację. I dopóki — jak mówi Rothbard — nie „oddamy dzieciom ich głów”. Niech one same szukają „oryginalnej i wolnej edukacji — zarówno w szkole jak i poza nią”.

Oczywiście, jakość programów skrojonych na indywidualnego ucznia i lokalną społeczność nie będzie łatwa do zmierzenia zarówno przez państwo, jak i statystyków. Ale jeżeli kiedyś szkoła będzie świadczyć usługi odpowiadające realnym potrzebom, uczniowie na pewno do niej zawitają.